Nr. 182 Wtorek 13 sierpnia 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h z dostawą do domu 46 h

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

„Lacrimabili statu"...

Lwów, 10 sierpnia.

Przed tygodniem biskup-sufragan lwowski ks. Bandurski wydał, pełną kaznodziejskiego patosu odezwę, wzywającą do składania datków na „Dar Chełmski". Akcya składkowa ma obronić Chełmszczyznę przed czarnosecinnym zalewem. Zachęcając do niej woła, pozujący na lwowskiego Skargę, biskup:

„Zerwij się, nieszczęsna Matko! Stań w obronie dzieci, które chcą oderwać od Twego łona! spiesz na ratunek tych, co tyle katuszy, tyle katorg, tyle krwi rozlewu przetrwali, aby Ci pozostać wiernymi i wiary i św. Rzymskiego Kościoła nie zatracić"!

Do obrony „wiary św. rzymskiego kościoła" u nieszczęsnych unitów, nawołuje całe polskie społeczeństwo ks. Bandurski, a głowa tego kościoła, który pewnie nie wielu liczy w Europie tak bohaterskich wyznawców, jak nieszczęsni podlascy unicy — milczy wymownie, nie zdobywa się na najłagodniejszy nawet protest przeciw zbrodniom caratu; nie spieszy „namiestnik Chrystusa" w obronie wiernych, podnieść głosu swego przed światem. Milczy papież w sprawie wyłączenia Chełmszczyzny, chociaż czułe jego serce boleje srodze nad... Indyanami w Peru. Pius X. wydał świeżo encyklikę specyalną o barbarzyńskiem znęcaniu się rozmaitych przedsiębiorców kapitalistycznych z Peru nad Indyanami i rozpoczyna ją rzewnemi słowami „Lacrimabili statu". Opłakanym stanem Indyan południowo-amerykańskich wzruszony papież wydał gorącą encyklikę, w której biskupom zaleca popieranie akcyi, jaką podjęły w obronie Indyan niektóre rządy amerykańskie, oraz zakładanie jak najliczniejszych stacyj misyjnych, by czerwonoskórych nieszczęśliwców nawracali na „wiarę św. rzymskiego kościoła"; nawróceni umierać będą pod batami oprawców przynajmniej z nadzieją „dostąpienia szczęśliwości niebieskiej"

Przezorny i mądry „ojciec święty" wystąpił jednak w obronie Indyan dopiero wtedy, gdy nieludzkich ich „chlebodawców" napiętnowały rządy amerykańskie i akcyę przeciw nim zapowiedziały.

Przeciw czarnosecinnej bandzie Eulogiusza nie wydaje papież encykliki, nie podnosi swego głosu w obronie unitów chełmskich, bo szanuje władzę wszelką, która „pochodzi od Boga", a więc i władzę krwawego cara. Podnosząc głos protestu przeciw gwałtom w Chełmszczyźnie obraziłby papież carat, obraziłby prawowity rząd w Rosyi, a tak daleko nie idzie czułość jego serca, nie sięga miłość dla unitów.

By nazywało się, że kościół rzymski broni swych wiernych, wystarczy odezwa, wydana przez jednego z rzymskich biskupów w Galicyi, bo nawet wszyscy biskupi polscy, czy chociażby galicyjscy na taki, choćby niewinny protest, jak wezwanie do zbierania składek zdobyć się nie mogą.

Inny natomiast fakt charakteryzuje ponad wszelką wątpliwość stanowisko rzymskiej kuryi, fakt, o którym donosiła w swoim czasie „Riecz". Gdy sprawa odcięcia Chełmszczyzny zaczęła przybierać konkretne kształty, przedstawiciele kościoła katolickiego w Rosyi posłali do Rzymu misyę z podpisanym przez siebie protestem. — Protest oddano kardynałowi Mery de Val. W kilka dni po owej misyi kopia owego protestu **z wszystkimi podpisami** znalazła się w kancelaryi Stołypina!! Ta denuncyacya była jedynym skutkiem owego protestu!

Tyle zrobiła kurya rzymska w sprawie wiernych wyznawców „wiary św. rzymskiego kościoła", a równocześnie z odezwą ks. Bandurskiego wydała encyklikę w obronie Indyan południowo-amerykańskich.

Gorący, płomienny, patetyczny apel ks. Bandurskiego w świetle tych faktów jest tylko osobistą jego publikacyą, kościół ma widocznie ważniejsze sprawy na głowie, niż obronę unitów podlaskich...

Klerykali przeciw Polsce.

Wiedeń, 12 sierpnia.

Komitet, urządzający międzynarodowy kongres eucharystyczny w Wiedniu, uchwalił wczoraj **przejść do porządku dziennego nad żądaniem Polaków i Chorwatów, aby uczestnicy tych narodów wystąpili jednolicie, bez względu na przynależność państwową.**

Oświadczono się też przeciw wystawianiu uczestnikom kongresu legitymacyj w ich ojczystym języku. Wszystkie narody słowiańskie otrzymały karty uczestnictwa w języku niemieckim, z wyjątkiem Czechów, którzy otrzymają te karty w języku łacińskim.

* * *

Powyższa oficyalna uchwała wykazuje nieprawdziwość zaprzeczeń „Czasu" i potwierdza wszystko, co o tej sprawie pisaliśmy.

Klerykali stwierdzili tą uchwałą starą prawdę, że są wrogami niepodległościowych dążeń narodów podbitych. Dla klerykałów wszelka władza — nawet carska — pochodzi od Boga, a narody ujarzmione mają w pokorze dźwigać swe kajdany i, skoro przez brutalną przemoc zostały wykreślone z mapy Europy, nie wolno im w obozie klerykalnym manifestować, że żyją.

Klerykalizm jest grobem Polski!

Reorganizacya Muzeum w Rapperswilu.

Zupełne zwycięstwo opozycyi.

Rapperswil, 8 sierpnia.

Wczoraj odbyły się 2 krótkie posiedzenia; na nich przyjmowano do wiadomości rezultaty

---

JACK LONDON.

KSIĘGA PRZYGÓD.

31 (Ciąg dalszy).

Samo wkroczenie do wnętrza zagrody bez pozwolenia lub rozkazu było jednem z zasadniczych i ciężkich przestępstw. Dzicy, stłoczeni w ciżbę, zbliżali się z groźnym pomrukiem do samej werandy. Sheldon posunął się do poręczy i patrzył spokojnie w dół; Joanna stanęła u jego boku. Gdy gwar się uciszył, na czoło gromady wystąpili dwaj bracia. Były to chłopy olbrzymie o imponujących rozmiarach muskułów, z twarzami tak zwierzęcemi, że trudno było sobie wyobrazić coś bardziej bestyalskiego. Jeden był to Carin-Jama, zwany inaczej Milczkiem, drugi Bellin-Jama z przydomkiem Przechwałek. Obaj służyli dawniej w plantacyach rządowych i znani byli z zuchwalstwa.

— Żądamy wydania dwóch czarnych kobiet — rzekł Bellin-Jama.

— Co zamierzacie z niemi uczynić? — zapytał Sheldon.

— Chcemy je zabić — brzmiała odpowiedź.

— Jakiem prawem mówisz to do mnie? — krzyknął Sheldon, nie kryjąc nagłego wybuchu gniewu i wściekłości. — Czyście nie słyszeli wielkiego dzwonu? Powinniście być w tej chwili w polu, nie tutaj. Dzwon dawno już wydał rozkaz powrotu do pracy, a wy przychodzicie tu z żądaniem wydania wam dwóch czarnych kobiet. Wyjdźcie stąd w tej chwili!

Cała gromada wlepiła oczy w Bellin-Jamę, który nie ruszył się z miejsca i odparł hardo:

— Ja nie pójdę.

— Zastanów się dobrze — rzekł Sheldon zimno — albo w tej chwili odejdziesz, albo odeszlę cię na wyspę Tulagi, gdzie otrzymasz zasłużoną chłostę.

Bellin-Jama spoglądał w górę zuchwale.

— Nie wiadomo, kto z nas silniejszy — przemówił wreszcie, unosząc w górę swe muskularne dłonie.

W słowach tych była groźba i wyzwanie, które ze względu na nierówny stosunek sił fizycznych, dawało znać o bliskiem i poważnem niebezpieczeństwie. Dowodziło ono równocześnie, że zuchwałość dzikich przeszła zwykłe granice, gdyż dotąd żaden nie odważył się na coś podobnego. Wstrzymywało ich przekonanie o wyższości białych.

Toteż szmer podziwu i zachwytu przebiegł całą gromadę po słowach Bellin-Jamy. Ale jeszcze słowa te nie przebrzmiały w powietrzu, gdy Sheldon wspiąwszy się na poręcz, skoczył prosto w dół. Od szczytu poręczy do ziemi było jakichś piętnaście stóp. Bellin-Jama stał właśnie nawprost Sheldona, który spadł nań całym swym ciężarem i z całą siłą rozmachu. Runęli obaj na ziemię. Joanna, osłupiała niespodziewanym obrotem rzeczy, ujrzała Carin-Jamę, zwanego Milczkiem, jak się rzucił nagle na Sheldona i schwycił go pod gardło; równocześnie pięciu innych dzikich otoczyło szamocących się na ziemi, w powietrzu błysły noże. Joanna dobyła rewolweru i w tej samej chwili Carin-Jama padł na wznak, trafiony w ramię; przy konieczności szybkiego działania nie zdołała uchwycić momentu, by trafić w rękę, jak zamierzała. Gwałtowność ruchów innych dzikich sprawiła, że musiała mierzyć w odsłonięte ramię; uwolniony z wrogich uścisków, Sheldon powstał z ziemi. Bunt był stłumiony i w kilka minut później odniesiono obu przywódców do szpitala; reszta zbuntowanych udała się pod okiem dozorców do pracy.

Gdy Sheldon znalazł się na werandzie, znalazł Joannę przygnębioną i zalaną łzami. Widok ten przejął go więcej, niż całe zajście.

(Ciąg dalszy nastąpi).

prac komisyj. Ze sprawozdania komisyi stypendyalnej dowiadujemy się: było do rozdania 18.000 franków. Otrzymało 33 dawnych stypendystów i tylko 9 nowych. Rozdawano od 240 do 600 franków rocznie. Postanowiono o ile możności dawać więcej, niż 600. W sprawozdaniu zeszłego roku jest, że delegat Związku młodzieży postępowej został usunięty od udziału z głosem doradczym w obradach nad rozdawnictwem stypendyów. Rada motywowała to tem, że ludzie, którzy na zjeździe genewskim wyparli się niepodległości Polski, nie mogą być uważani za odłam młodzieży polskiej. Rada wtedy postanowiła zadowolić się udziałem w obradach komisyi stypenyalnej tylko delegata Zjednoczenia. Obecnie uchwalono zaprosić na przyszły rok delegata „Unii towarzystw polskiej młodzieży postępowej niepodległościowej“. W ten sposób znowu komisya będzie miała reprezentacyę ogółu młodzieży polskiej. Związek za cały charakter swej polityki słusznie został z instytucyi narodowej polskiej wyeliminowany.

Komisya reklamowa potrafiła wykazać owoce dużej pracy. Wydawanie reklam, plakatów, książeczek itd. idze w coraz większym i poważniejszym zakresie i wydaje nam się, że wkrótce ta strona działalności Muzeum stanie na odpowiednim europejskim instytucyom stopniu. Członkowie komisyi odznaczają się dużą energią i wytrwałością. Sami rozwożą i kolportują książeczki reklamowe, starają się o to, ażeby wszystko było dobrze i nie drogo. Udało im się wystarać o to, że koleje szwajcarskie porozwieszały w poczekalniach plakaty o Muzeum zupełnie bezinteresownie (zazwyczaj kosztuje taka rzecz koło 6000 franków). W Niemczech był charakterystyczny wypadek: zarząd kolei w Cassel, naraził się na straszną nagonkę prasy hakatystycznej za rozpowszechnianie muzealnych reklam. O brakach dawnych mówią powzięte uchwały: znieść przerwę obiadową, podczas której Muzeum się zamyka, puścić w ruch turniket i sprawić umundurowanie i... przyodziać portyera. Wszystkim sprawiłoby wielką satysfakcyę, gdyby ktoś portyera (o ile nadal ma zajmować to stanowisko p. Studer) nietylko ubrał, ale zobowiązał do systemacznego mycia, czesania, golenia i strzyżenia. Doprawdy jakoś ładniejby było, żeby portyer muzealny nie miał miny uciekiniera z kryminału i nie wydawał zapachu alkoholu.

Od 2 dni na zamku wre gorąca praca. Członkowie komisyi rzeczoznawców obecni w Rapperswilu odrazu po zatwierdzeniu ich wyboru zabrali się do roboty. Sami własnoręcznie spełnią najcięższe roboty. Pomagają im niektórzy członkowie delegacyi i urzędnicy Muzeum, nie wyłączając kustosza. Ten ostatni tylko w rzadkich wypadkach okazuje opór, który teraz już nie trudno przezwyciężyć. Przedewszystkiem byliśmy świadkami ciekawego widoku, kiedy dostojni członkowie komisyi własnemi rękoma wynosili ową sławną na całą Polskę „Grupę alegoryczną Polski“ do miejsca, skąd ona powstała, do „fabryki Van Dyków“, tj. mieszka nia kustosza. Przedewszystkiem usuwano więc przedmioty najbardziej rażące. W ciągu jednego dnia Muzeum „utraciło“ więc rzeczy, gorszące nawet laików. Kustosz, widząc, że traci swą placówkę, sam trochę swych wyrobów powynosił, jak np. opisane w przedzjazdowej korespondencyi kontusze. Sale powoli pustoszeją, a za to zapełniają się różne zakamarki, lamusy i składy falsyfikatami i nieodpowiadającemi Muzeum rzeczami. Korzystając z obecności znawcy w dziale militaryów, prawie zupełnie uporządkowano ten dział. Pokój Falka zmieniony nie do poznania. Sztychy znakomitego artysty pozdejmowano ze ścian, gdzie w ciągu długiego czasu były narażone na niszczące je światło. W pokoju tym ustawiono mundury autentyczne, pośrodku gabloty z częściami mundurów jak: szlify, czapki, oznaki itd. Na ogołoconych ścianach wisieć będą sceny wojskowe, obrazy bitew, portrety wojskowych, poznoszone ze wszystkich sal. Prace w tym dziale są na ukończeniu. Będą wprowadzone nowe gabloty, manekiny do mundurów i inne ulepszenia. Praca będzie trwała jeszcze parę dni. Niejedno się zdąży zrobić. W październiku zjedzie się znów komisya, aby kontynuować pracę swoją. W komisyi panuje zupełna harmonia. Członkowie jej są zjednoczeni we wspólnej ciężkiej pracy.

Sprawa dubletów.

Z telegramów już wiecie, że sprawa ta została pomyślnie załatwiona. Otóż, jak mnie poinformowano wczoraj w południe, po uprzednim porozumieniu ze stronami, pełnomocnicy: dr L. Tarnawski (strona Rady) i p. W. Wiskowski (strona dra Michała Sokolnickiego) podpisali protokół, który podaję w streszczeniu.

Pełnomocnicy stwierdzają, że sądowe załatwienie sprawy niemożliwe. Pełnomocnik Rady w imieniu tejże i wszystkich jej członków oświadcza, że odnośnie do sprawy zakupna dubletów przez dra Sokolnickiego nie było i nie ma zarzutów czci jego uwłaczających.

Pełnomocnik dra S. na to oświadcza, że pan Sokolnicki od początku zajął to stanowisko, że skoro ważność umowy została zakwestyonowana, on pod pewnymi warunkami zgadza się na unieważnienie tejże. Zgodnie z tym teraz, gdy kwestya czci powyższem oświadczeniem została rozwiązana, on zgadza się na unieważnienie umowy ustnej w r. 1910 z zarządem Muzeum zawartej.

Na to znowu pełnomocnik Rady w imieniu swych mocodawców zapewnia, że na tegorocznym zjeździe Rada poweźmie następującą uchwałę: „Rada przyjmuje do wiadomości niniejszy protokół, a skoro tenże stwierdza, że na drze S. nie ciążyły i nie ciążą żadne zarzuty i skoro p. S. umowę unieważnić się zgodził — Rada znosi zakaz wstępu do Muzeum i sprawę uważa za załatwioną“. Pełnomocnik dra S. oświadcza, że i jego mocodawca sprawę uważa za zakończoną i ani przeciwko Radzie, ani poszczególnym jej członkom w sprawie dubletów występować nie będzie. Następują szczegóły oddania dubletów, z których zanotować trzeba to, że za te nieliczne zresztą książki, których dr S. się był już pozbył, zostanie z sumy 500 fr. wytrącona kwota, której określenie pozostawia się samemu drowi Sokolnickiemu.

A więc wreszcie sprawa, która przez tak długi czas się ciągnęła, została załatwiona i to daje p. drowi M. Sokolnickiem zupełne i należne mu zadośćuczynienie. Z tego powodu nietylko zebrani goście, ale i wielu członków Rady wyraża swe żywe zadowolenie.

Wogóle poeta mógłby powiedzieć, że anioł pokoju otoczył swem skrzydłem zamek rapperswilski. Nie można porównać nastroju, panującego dziś, z tym, jaki rok temu panował. Wtedy były 2 grupy ludzi wzajemnie się unikające, Rada siedziała w „Hotel du lac“ i tam obradowała opozycya w hotelach „Post“ i „Speer“. Dziś wszyscy zasiadają przy wspólnym stole w „laku“. Goście z Warszawy i z Krakowa pomiędzy członkami Rady. Toczy się miła pogawędka, zawiązują się osobiste stosunki...

Najlepszym dowodem tego nastroju jest to, że dziś na zebranie komisyi statutowej zostali zaproszeni pp. Róg i Patek.

Rapperswil, 9 sierpnia.

Cały dzień dzisiejszy dał nie wiele godnego zanotowania. Komisya statutowa prawie, że ukończyła redakcyę projektu statutu, jutro ma być ten projekt przez radę zaakceptowany. Zasadnicze momenty zmian jakich dokonano, są takie: Ilość członków rady zostaje podniesiona z 15 do 18—22. Kompetencye prezesa rady i dyrektora Muzeum rozdzielone; (p. Gałęzowski piastuje obie godności). Urzędnicy Muzeum nie mogą wchodzić do rady i vice versa (p. Rużycki jest kustoszem i członkiem rady) wreszcie statut zatwierdza utworzoną komisyę rzeczoznawców.

Jak widzimy, pewien wyłom w wadliwej organizacyi instytucyi został dokonany. Teraz jest bardzo ciekawa kwesyta, kto, jacy ludzie zajmą te 6—7 nowych miejsc w radzie, prócz tych są jeszcze 2 wolne. Zatem 9 „nowych“ ludzi może być wprowadzonych do rady. Co stanie się z p. Rużyckim, kwestya dotąd nierozwiązana. Biblioteka napewno już musi zostać przy Muzeum. Kampania więc lwowska się absolutnie nie powiodła; teraz nie ma już mowy o przeniesieniu. Rzuca się w oczy wobec tego fakt, że brak w tym roku panów ze Lwowa, którzy w zeszłym roku z p. Rutowskim na czele do Rapperswilu zjechali.

Doszły do nas wieści, że po uchwaleniu statutu pułkownik Miłkowski zrzeknie się swego miejsca w radzie i na swe miejsce naznaczy zgodnie z § 8 ustawy kandydata. Imię tego jest nam dotąd nie znane.

Jutro zapewne obrady się zakończą. *W.*

Po katastrowie górniczej w Bochum.

Przyczyną katastrofy był nie wypadek, jak twierdził zarząd kopalni, lecz lekkomyślność sztygara.

Przyczyna katastrofy.

Przy zapalaniu materyałów wybuchowych nie przestrzegano koniecznej ostrożności. W miejscu katastrofy, leżącem 354 metrów głęboko w ziemi, nagromadziły się gazy, które należało odprowadzić.

Otóż tych gazów nie odprowadzono, a nawet zapalano tam materyały wybuchowe, które sprowadziły eksplozyę, za co jest odpowiedzialny zarząd kopalni.

Maszyna do zapalania znajdowała się w oddaleniu 60 metrów od miejsca eksplozyi. Sztygar, który ponosi tu winę, zginął.

Liczba ofiar.

Akcya ratunkowa jeszcze nie została zakończona. Jak dotąd stwierdzono **zginęło 121 górników**. 108 trupów już wydostano na wierzch. W kopalni ma się znajdować jeszcze 3 górników, którzy także z pewnością padli ofiarą katastrofy. Jeden górnik zaginął a trzech rannych zmarło. Z czterech rannych, znajdujących się w szpitalu, zdaje się, że ani jednego nie uda się utrzymać przy życiu.

83 rodzin osieroconych.

Wedle urzędowych wykazów 83 zabitych górników było żonatych i miało liczne rodziny.

Zorząd kopalni po niewczasie obiecuje osieroconym rodzinom zabezpieczenie finansowe.

Międzynarodowy kongres esperantystów.

Na zjazd esperantystów przybyło delegatów 887 (kart uczestnictwa wykupiono koło 1000). Niektórzy z kongresowców udekorowani obficie odznakami esperanckimi, sami prócz tego dla oka Krakowianina wyglądający oryginalnie, stanowili przedmiot ciekawości przechodniów na ulicach, prowadzących od dworca.

W sobotę, przeddzień rozpoczęcia kongresu, centrum ruchu był gmach akademii handlowej, oddany do dyspozycyi zjazdu. Znajdowały się tam doskonale zorganizowane biura kongresu, dostarczające nowoprzybyłym wszechstronnych i wyczerpujących informacyj.

W sobotę wieczór odbyło się też pierwsze gromadne wystąpienie esperantystów w Krakowie — na wieczornem przedstawieniu w teatrze „Nowości“, część programu, którego wykonana była po esperancku. Widownia, na której gęsto było widać zielono-białe esperanckie chorągiewki z gwiazdą, zatknięte na kapeluszach, przedstawiała widok malowniczy.

Niedzielny ranek wypełniły posiedzenia specyalnych sekcyj zjazdu. Inauguracyą kongresu była uczta, wydana przez miasto na cześć gości w starym teatrze. Zgromadziła ona około stu uczestników — przedstawicieli wszystkich narodowości na kongresie reprezentowanych (33), oraz członków komitetu miejscowego i reprezentanci prasy. Zagaiło ją przemówienie wiceprezydenta Szarskiego (po polsku — jednocześnie woźni rozdawali tekst esperancki mowy), witając zjazd imieniem miasta, poczem nastąpiły przemówienia dra Zamenhofa i delegatów poszczególnych narodowości; wśród gęstych

mów i ożywionej pogawędki uczta przeciągnęła się do godz. 3.

Pierwsze posiedzenie zjazdu.

Zaraz po ukończeniu uczty rozpoczęło się w sali starego teatru pierwsze posiedzenie zjazdu. Sala była wypełniona uczestnikami, wśród których pań był odsetek dość poważny. Na estradzie, udekorowanej zielenią, zajął miejsce komitet miejscowy, znakomitsi delegaci rządów i narodowości, reprezentanci władzy i przedstawiciele prasy.

Zagaił obrady Carlo Bourlet, znakomity uczony francuski, wiceprezes powszechnego Związku Esperanckiego, proponując wybranie prezydyum, do którego weszli: jako przewodniczący dr Szczepan Mikołajski ze Lwowa, jako wiceprezesi przedstawiciele poszczególnych ważniejszych narodowości: Francyi szef marynarki Rollet de l'Isle, Niemiec Arnold Bebrendt z Wrocławia, Anglii H. Bollingbroke z Mudie, Polski inż. A. Grabowski z Warszawy. Na sekretarzy powołano pp. Chaveta, sekretarza stałego komitetu w Paryżu i dra Rosenstocka, sekretarza krakowskiego Tow. „Esperanto" i komitetu organizacyjnego.

Po ukonstytuowaniu się prezydyum przemówił pierwszy wiceprezydent Szarski, witając Zjazd imieniem miasta. Parę zdań początkowych wypowiedział po polsku, resztę po esperancku. Później przemówił dr Bujwid, jako prezes Komitetu organizacyjnego, wkońcu swojej mowy powołując do głosu dra Zamenhofa.

Wśród żywych oklasków i okrzyków „vivu" powstał twórca Esparenta, niedużego wzrostu, siwy już człowiek o żywych jednak oczach i energicznym wyrazie twarzy.

Mowa jego trwała dość długo — słuchano jej w skupieniu. Esperantyści — według wyrażenia jednego z uczestników — nigdy nie syci są słów swego mistrza i np. na konzresie w Barcelonie mieli mu za złe, że mówił zbyt krótko. Przerywano mowę dość często oklaskami, żywemi potakiwaniami — a energicznemi „ne!" (nie) w tem miejscu, gdzie dr Zamenhof mówił, że ostatni to kongres, w którym on, jako „majstro" udział bierze; odtąd bowiem chce on być tylko zwykłym esperantystą.

Po mowie dra Zamenhofa nastąpił szereg przemówień reprezentantów rządów i delegatów narodowości.

Uczuciowo najbardziej wzruszającym momentem było przemówienie niewidomego Rumuna, wysłannika królowej Elżbiety, który w jej imieniu wręczył drowi Zamenhofowi jej fotografię z własnoręcznym podpisem. Zresztą przemówienia wszystkich delegatów, pomiędzy którymi nie brak było tak egzotycznych jak Japończyk i Indus, witane były z entuzyazmem.

Entuzyazm był zasadniczym tonem tego imponującego zebrania. Dosięgał on szczytu w momentach kulminacyjnych, np. przy manifestacyi na cześć dra Zamenhofa, albo przy śpiewaniu hymnu esperanckiego. I trzeba było widzieć wówczas starych, siwych esperantystów, z jakim ogniem śpiewali lub wznosili okrzyki „vivu" na cześć mistrza i języka. Wtedy widziało się i wierzyło, że zgromadzenie tych różnie wyglądających, różnoimiennycn i różnojęzycznych, a pomimo to doskonale się wzajem rozumiejących ludzi — ożywia idea — wspólnie mocno ukochana. Manifestacya była rzeczywiście imponującą i poruszającą fantazyą, ukazującą w perspektywie możność braterstwa ludów. Posiedzenie zakończyło się o godz. 6 m. 10. Proponowano jeszcze po ukończeniu posiedzenia pójście gremialne do Sukiennic i na Wawel oraz wspólną fotografię, ale ten punkt z powodu deszczu na razie odpadł i będzie wykonany dzisiaj, w poniedziałek.

Wydana przez tutejsze tow. „Esperanto" i komitet przy finansowej pomocy miasta uczta w ogrodzie strzeleckim — rozpoczęła się o godz. 9 punktualnie i zgromadziła dosłownie wszystkich uczestników kongresu. Około północy muzyka zagrała hymn esperancki, a na cześć znajdującego się na sali dra Zamenhofa urządzono serdeczną manifestacyę. Po północy zaczęto się rozchodzić, a około 1 uczta się skończyła.

KRONIKA.

Poniedziałek 12 sierpnia.

Nowiny krakowskie.

Wystawa esperancka. W salach akademii handlowej otwarto wystawę esperancką. Wystawa powyższa mieści się w pięciu salach gmachu akademii na II piętrze przy ulicy Straszewskiego i przedstawia się niezwykle interesująco. Zebrano tutaj skrzętnie wszystko, co się łączy z literaturą i historyą Esperanta.

Sala I mieści naróżniejsze podręczniki esperanckie (gramatyki, podręczniki, słowniki, broszury, traktujące o Esperancie itd.), zaczynając od podręczników dla Polaków i Rosyan, a następnie w ogromnej liczbie podręczniki dla Anglików, Francuzów, Niemców, Duńczyków, Hiszpanów, Holendrów, Portugalczyków, Szwedów, Słowaków, Węgrów, Arabów, Chińczyków, Japończyków, Turków itd. Dziełka te według informacyi kierujących wystawą, wyszły w 39 językach, a jest ich na wystawie ogromna ilość, bo przeszło trzy tysiące.

Osobny stół zajmują wychodzące obecnie dzienniki i czasopisma esperanckie w liczbie około dwustu. Wśród tych pism znajduje się także organ niemieckich socyalistów esperantystów.

W osobnej gablotce, mieszczącej różne podręczniki esperanckie, znajduje się rzadka dzisiaj polska broszurka, wydana w roku 1887 w Warszawie przez dra Zamenhofa pod pseudonimem „dr. Esperanto", zawierająca podstawy języka esperanckiego.

W sali II. umieszczono liczne dzieła i broszury propagacyjne o języku Esperanto, dalej dzieła, odnoszące się do historyi esperantyzmu, sprawozdania z kongresów, afisze przedkongresowe oraz widokówki z odbytych kongresów. W tej sali znajdują się obrazy, mające na celu ułatwienie dzieciom wyuczenie się alfabetu esperanckiego.

Sala III mieści wystawę licznych wydawnictw redakcyi "Poli Esperantisto" w Warszawie.

Sala IV stanowi przegląd literatury esperanckiej. Wystawiono tutaj dzieła historyczne, lekarskie, geograficzne, przyrodnicze, filozoficzne, piękny zbiór artystycznie ilustrowanych przewodników po różnych miastach (gvidlibroj), dalej powieści, romanse, nowele i t. d.

Sala V zawiera obszerny dział handlowy, t. j. dzieła, czasopisma, okólniki, czeki, reklamy, ogłoszenia, etykiety, różne drobne towary z marką esperancką lub portretem dra Zamenhofa itd.

Wszystkie sale ozdobione są widokówkami esperanckimi, rozmaitymi afiszami i podobiznami dra Zamenhofa, oraz polskich wybitniejszych esperantystów.

Korytarze II piętra ozdobione są ogromnemi tablicami, zawierającemi alfabet oraz gramatykę Esperanta.

Wstęp na wystawę 20 hal.

O wybór wójta w Prądniku Czerwonym. W piątek odbył się powtórny wybór naczelnika gminy. Wybrany został Andrzej Sitko 10 głosami a siedm padło na tow. Majora. Sitko wybrany został dzięki niebywałym szwindlom, opajaniu wyborców, grożbom itd. Wobec czego towarzysze nasi wnieśli protest przeciw wyborowi.

Jak już pisaliśmy, w grudniu 1911 wybrany został naczelnikiem tow. Majór. Ministerswo spraw wewnętrznych wybór tow. Majóra unieważniło w trzeciej instancyi. Przeciw temu orzeczeniu wnieśli towarzysze nasi zażalenie do najwyższego trybunału, tak, że sprawa wyboru pierwszego jeszcze nie jest definitywnie załatwioną.

Targ koszykarski Ligi pomocy przemysłowej. W sobotę otwarto w „Sokole" targ koszykarski, zorganizowany przez Ligę pomocy przemysłowej, w którym bierze udział 90% producentów.

Sherlock Holmes w kłopocie.

1

I.

W drogę.

Sherlock Holmes, siedząc przy biurku, przeglądał poranne dzienniki. Dr Wattson zaś zajęty był w tym samym czasie swymi ulubionymi eksperymentami chemicznymi w sąsiednim pokoju. Przez napół przymknięte drzwi dobywała się z pracowni dra Wattsona przykra woń spalenizny i ostre, duszące wyziewy odczynników chemicznych.

Dr Wattson badał dziś właśnie włosy, pozostawione przez psa na sienniku, podejrzanego o kradzież słynnej brylantowej sztucznej szczęki Amerykanki miss Lili Hop-hop i skrawek skóry z ciała księcia Karadżordżewicza, któremu w tych dniach ukradziono z grobu głowę.

— Wattson — rzekł pewnej chwili genialny dedektyw — cuchnie...

— Yes — zabrzmiał w odpowie zi spokojny i poważny głos dra Wattsona, poczem drzwi gabinetu zostały przez Niewidzialnego dyskretnie przymknięte.

Sherlock Holmes czytał dalej. Przeglądał właśnie z żywem zainteresowaniem pisma paryskie. Czynił to zresztą każdego dnia, boć wszakże policya paryska dawała mu zawsze najwięcej do czynienia.

Naraz wstał, odrzucił dziennik (był to, zdaje się, „Matin") i począł przechadzać się żywo po pokoju, tam i nazad, tam i nazad, przyczem z twarzy nie schodził mu dziwnie tajemniczy, nieokreślony uśmiech.

Pewnej chwili stanął przy biurku i palcem wskazującym prawej ręki, wyraźnie palcem wskazującym, nacisnął guzik elektrycznego dzwonka (guzików takich było w różnych częściach mieszkania dwu przyjaciół 44). W tejże chwili stanął w drzwiach wyprostowany jak struna John.

— John, leksykon Brockhausa litera P, befsztyk z jajem, wagi 50 dekagramów, filiżanka mocnej herbaty o temperaturze 35^0 C., waliza Nr. 125!

John zniknął, jak duch; i nie upłynęły jeszcze trzy minuty od wydania rozkazu, a na stoliku przed turecką sofą dymił befsztyk, dymiła filiżanka mocnej herbaty, na biurku zaś błyszczał suto wyzłacany gruby grzbiet tomu z literą P leksykonu Brockhausa, a przy drzwiach leżała na krześle skórzana waliza, zaopatrzona mosiężną tabliczką z wyrytą na niej cyfrą 125. Obok palto, kapelusz angielski i pled.

— Yes — rzekł genialny dedektyw, a John znikł jak duch. Sherlock Holmes, jedząc befsztyk, przeglądał leksykon.

Dr Wattson, zwabiony szmerem w pokoju genialnego dedektywa, stanął w drzwiach swej pracowni. Rzucił okiem na befsztyk, rzucił okiem na herbatę, rzucił okiem na gruby tom leksykonu pod literą P, rzucił wreszcie okiem na walizę, na numer tabliczki mosiężnej, na pled, na palto, na kapelusz, na twarz Sherloka Holmesa. Już wiedział wszystko. Czytał już bowiem dzisiejsze dzienniki paryskie i skombinował wspólną obu przyjaciołom, genialną metodę, intuicyjno-analityczną, że ta, a nie inna wiadomość zajmie genialnego dedektywa, skłoni go do zjedzenia befsztyka wagi 50 dekagramów, do wypicia filiżanki mocnej herbaty o temperaturze 35^0 C, do poszukiwań w leksykonie Brockhausa pod literą P i do wyruszenia w drogę z walizą Nr. 125.

Przewidywał już także w tej chwili czas trwania podróży, jej przygody i obliczył z góry szanse powodzenia przedsięwzięcia.

— Shocking — rzekł półgłosem, stając przed zajadającym befsztyk przyjacielem — Głowa Karadżordżewicza czeka, brylantowa szczęka miss Lili Hop-hop czeka, pułkownik śmieje się w kułak i nowe przygotowuje łotrostwa, pomnik Bismarka nieodnaleziony, Monna Liza w Ameryce, perła Maharadży leży pod skałą na wybrzeżu jednej z wysp archipelagu Ka-ka-du, a ty bawisz się w poszukiwania zaginionych narodów...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gimnazya prywatne. Minister wyznań i oświaty przedłużył prawo publiczności oraz prawo odbywania egzaminów dojrzałości i wydawania ważnych państwowo świadectw dojrzałości, udzielone na czas trwania r. 1911/12 prywatnemu gimnazyum żeńskiemu Towarzystwa szkoły gimnazyalnej żeńskiej w Krakowie, do r. 1913/14.

Minister wyznań i oświaty rozszerzył prawo publiczności udzielone 1—3 klasie prywatnego gimnazyum męskiego prof. Stanisława Jaworskiego w Krakowie, także i na czwartą klasę na rok szkolny 1912/13.

Minister wyznań i oświaty rozszerzył prawo publiczności, udzielone pierwszej klasie prywatnego gimnazyum realnego żeńskiego SS. Urszulanek w Krakowie, na drugą i trzecią klasę na rok szkolny 1912/13.

Wyścigi konne w Krakowie. We czwartek d. 15 b. m. odbędą się na placu wyścigowym krakowskim wyścigi 10 pułku dragonów, podczas których czynny będzie totalizator. Program obejmie po 7 wyścigów z różnemi przeszkodami.

Początek wyścigów o godz. 2·30 po południu. Bufet będzie na miejscu. Dla uprzyjemnienia pobytu przygrywać będą muzyki wojskowe. Wstęp na wszystkie miejsca bezpłatny.

Włamanie i kradzież. Wczoraj zauważyli sąsiedzi, że do mieszkania dra Norberta Gertlera, przy ulicy św. Sebastyana l. 7, włamali się nieznani sprawcy i popełnili kradzież. Dr Gertler bawi obecnie na kuracyi w Czechach, wobec czego trudno jest na razie ustalić, co zginęło z mieszkania i jakie są straty.

Nieszczęśliwy wypadek. W sobotę po południu podczas robót na budowie domu przy ulicy św. Tomasza spadł z rusztowania z wysokości I. piętra na deski i cegły pomocnik murarski Jan Musiał, liczący 45 lat; ciężko rannego w głowę i potłuczonego na całem ciele odwiozło pogotowie do szpitala św. Łazarza.

Aresztowania. Wczoraj aresztowano niejakiego Baranowskiego za oszustwo, popełnione na szkodę Tow. opieki nad podrzutkami przez pobranie do swojej kieszeni na podstawie sfałszowanych kwitaryuszów od ofiarodawców Towarzystwa 286 K. Baranowski właśnie odsiedział karę za takiesamo oszustwo.

Aresztowano trzy spiżarkowe złodziejki: Maryę Ziarko, Julię Zielińską i Zofię Mikołajską, za kradzież porcelany wartości 200 K p. M. przy ulicy Strzeleckiej.

Aresztowano cyganki Joannę Łapacz i Józefę Kwiatkowską za kradzież bielizny i garderoby przy sposobności wróżenia służącym.

Aresztowano 38 letniego Józefa Klewara, mechanika, za shańbienie dwu 13-letnich dziewcząt.

Aresztowano Władysława Saka za kradzież cygar w szynku Singera w Łobzowie.

Aresztowano Mikołaja Nawrockiego w chwili, gdy chciał wydać fałszywego rubla.

Do Wieliczki. Celem udogodnienia publiczności zwiedzenia kopalń soli w Wieliczce, zaprowadza się w sobotę 17 sierpnia b. r. nadzwyczajne pociągi osobowe z Krakowa do Wieliczki i z powrotem a mianowicie: Pociąg nadzwyczajny z odjazdem z Krakowa o godzinie 12·42 po południu, z przyjazdem do Wieliczki o godzinie 1·10 po południu i powrotny pociąg nadzwyczajny z odjazdem z Wieliczki o godzinie 6·49 wieczór a przyjazdem do Krakowa o godzinie 7·18 wieczór.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem. Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 6—9 wieczorem. Biuro otwarte od 6—7 w dni powszednie.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Krysia leśniczanka".
Wtorek: Cnotliwa Zuzanna".
Środa po południu: „Zabobon czyli Krakowiacy i Górale" (po cenach dramatu).

Repertuar teatru w parku Krakowskim.

Poniedziałek: „Ułani ks. Józefa".
Wtorek: „Sybir".

Nowiny lwowskie.

Wydział Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczów politechniki udziela wszelkich informacyj, tyczących się studyów na politechnice lwowskiej. Do listów z zapytaniami należy dołączyć markę pocztową na odpowiedź.

W miesiącu wrześniu Towarzystwo urządzi dwa kursy geometryi wykreślnej i rysunków odręcznych dla gimnazyalistów. Kurs pierwszy rozpocznie się 15, drugi 25 września.

Topielec w Pełtwi. W sobotę nad ranem o godz. $4^1/_2$ zawiadomiono komisaryat dzielnicy III., że w Pełtwi przy końcu ul. Słonecznej leżą zwłoki mężczyzny. Na miejsce wypadku udał się komisarz Raczek, wraz z dzielnicowym lekarzem. Pod parkanem na wąskiej ścieżynie leżały zwłoki mężczyzny, biednie ubranego. Cała twarz była silnie pokaleczona, zanurzona w wodzie. Woda była wskutek ostatnich ulewnych deszczów dość głęboka, śmierć więc nastąpiła prawie natychmiast. Lekarz stwierdził, że ów człowiek wpadł do wody w stanie opilstwa. Ścieżka pochyła i śliska była zbyt niebezpieczną do przebycia dla pijanego, który pośliznął się i znalazł śmierć w „nurtach" Pełtwi. Nazwiska topielca dotychczas nie sprawdzono, ma mieszkać w gminie Zamarstynowskiej.

Jak można być tak roztargnionym? Doniesiono policyi, że jakiś człowiek zgubił górną i dolną szczękę wraz z zębami. Ponadto zgubił jeszcze pugilares.

Budy się walą. W domu pod l. 18 przy ulicy Bartosza Głowackiego porysowały się na parterze sufity. Wiadomość ta powinna zainteresować tych, którzy w tym domu mieszkają, tych, którzy tamtędy przechodzą, gospodarza tego domu i miejski urząd budowniczy.

Czego już nie kradną! W realności przy ulicy Zdrowie l. 3 skradł w nocy nieznany sprawca klamki od bramy i kilka żarówek.

Zgubione dziecko. Trzyletnia córeczka Józefa Madegi, zamieszkałego przy ul. Łyczakowskiej l. 39, ubrana w białą sukienkę i niebieski fartuszek, zgubiła się onegdaj.

Teatr maryonetek rozpocznie 15 sierpnia przedstawienia w Parku zabawowym w budynku na ten cel urządzonym. Teatrzyk ten będzie wystawiał dla dzieci baśnie, komedye i utwory fantastyczne polskich poetów. Kierownictwo teatrzyku powierzono znanym artystyczno-literackim siłom. Dyrekcya Parku zabawowego, wprowadzając tę imprezę w szereg swoich atrakcyj, spodziewa się poparcia publiczności; niska cena wstępu umożliwi nawet najuboższej dziatwie korzystanie z tej kulturalnej rozrywki. W najbliższy repertuar wejdą zajmujące utwory sceniczne: Or-ota, A. Niemojewskiego, Bolesławicza i M. Dienstla.

Z kraju.

Wypadek automobilowy. W sobotę po południu wydarzył się na drodze z Myślenic do Lubienia tragiczny wypadek automobilowy. W stronę Lubienia jechał około godziny 5 automobil hr. Pusłowskiego, zdążający do Zakopanego. W automobilu, który prowadził szofer Stanisław Szynalik, siedział hr. Pusłowski i hr. Tyszkiewicz.

Naraz naprzeciw automobilu nadjechał wóz chłopski, zaprzężony w jednego konia. Koń przeląkł się samochodu i skręcił dyszlem nagle tak nieszczęśliwie, że dyszel uderzył szofera w pierś, pogruchotał mu klatkę piersi i złamał rękę, następnie uderzył hr. Tyszkiewicza w twarz i złamał mu szczękę, wybijając mu pięć zębów.

Hr. Pusłowski, który przy zderzeniu się wozu z samochodem został wyrzucony ze samochodu, odniósł stosunkowo najlżejsze uszkodzenia.

Koń się zabił.

O wypadku zawiadomiono garaż automobilowy p. Rippera w Krakowie. P. Ripper wyjechał na miejsce katastrofy, zabrał ofiary wypadku do swego automobilu i przewiózł je do Krakowa do szpitala. Przyciągnął też zepsuty automobil hr. Pusłowskiego.

Stan szofera jest groźny.

Budowa Domu Robotniczego w Przemyślu. Wznoszący się nad Sanem Dom Robotniczy wkrótce będzie ukończony. Dom ten stanie się ozdobą miasta. Posiada on wspaniałą, ogromną salę teatralną, największą tutaj. Dekoruje ją artysta malarz F. Wygrzywalski, który dzięki swemu talentowi tworzy z tej sali cacko malarskie, prawdziwy przybytek sztuki. Sam Dom Robotniczy, będący przedmiotem podziwu całej ludności, zostanie w niedalekim czasie oddany do użytku organizacyom zawodowym oraz lokatorom prywatnym, którzy zajmą całe prawe skrzydło tego pałacu, budowanego pod dozorem inżyniera Aleksandra Malinowskiego.

Z Tarnowa piszą nam: Zdawałoby się, że w sezonie ogórkowym tylko krakowska policya znajduje pole dla swych holmesowskich poszukiwań za anarchistami. Jednak policya tarnowska nie ustępuje pod względem gorliwości w tropieniu anarchistów swej starszej macierzy. I tak od pewnego czasu wzięła w swą macierzyńską opiekę p. J. Góreckiego, śledząc go skrzętnie, wypytując się różnych ludzi o jego stosunki i t. d. A nawet komisarz starostwa okazał się dość gorliwym w poszukiwaniach. Gdyby tego rodzaju zachowanie się władzy nie pociągało za sobą pewnych nieporozumień, nie byłoby powodu zwracać na to uwagi. Co najwyżej możnaby z politowaniem wzruszyć ramionami na tego rodzaju gorliwość, której brak tam, gdzie jest rzeczywiście potrzebną. Jednak dla uniknięcia nieporozumień w kole towarzyszów podajemy do wiadomości, że J. Górecki anarchistą nie jest, natomiast jest sympatykiem P. P. S. D.

Piekarnie prowincyonalne. Stosunki w piekarni Eliasza Goldfingera w Nowym Sączu są nie do zniesienia. Niema w niej pokoju dla robotników na wypoczynek, a jest tylko kuczka, która została obrócona na miejsce odpoczynku dla robotników, gdzie szczury i myszy mają wspólną poczekalnię. Również niema ręcznika; brud panuje na każdym kroku. Na nalegania ze strony robotników Goldfinger mówi, że dla robotników i dla socyalistów nie będzie robił porządku, bo ludzie i tak u niego chleb i bułki kupują.

Z powodu akcyi cennikowej powinni robotnicy piekarscy omijali Nowy Sącz aż do odwołania.

Z zaboru rosyjskiego.

Zamach na policmajstra w Częstochowie. W sobotę o godz. 9 min. 5 wieczorem wykonano zamach na policmajstra Częstochowy, Piekura. Gdy policmajster, wracając do domu z cukierni Jackowskiego, mijał dom nr. 37 przy Alei, jeden z kilku mężczyzn, idących za Piekurem, strzelił z rewolweru. Policmajster otrzymał postrzał w głowę i padł na chodnik, po chwili jednak podniósł się o własnych siłach i wszedł do pobliskiej owocarni, gdzie mu obmyto ranę, poczem sprowadzono dorożkę i przewieziono rannego do szpitala. Wezwani lekarze zrobili pierwszy opatrunek. Kula przebiła kark z prawej strony i wyszła pod lewym okiem. Ranny nie stracił przytomności i rozmawiał z otoczeniem. W mieście panuje popłoch. Na ulicach pusto. Wysłano patrole. Do szpitala przybyli naczelnicy żandarmeryi i straży ziemskiej oraz komisarze policyi.

W poszukiwaniu sprawców napadu zarządzono obławę w całem mieście. Aresztowano około 100 osób.

Stanowisko policmajstra Piekur zajmował od 2 miesięcy i dał się poznać jako bezwzględny prześladowca.

Rycerz rosyjski. Donoszą z Warszawy: Dymisyonowany podpułkownik Listowskij, zajmujący stanowisko naczelnika wydziału nadkonduktorskiego w Lublinie, znany jest skądinąd jako uczestnik słynnej wyprawy karnej pułkownika Riemana, wysłanej do Perowa celem tłumienia rewolucyi. Po dojściu do emerytury podpułkownik w dalszym ciągu urządzał wyprawy kurne, skierowane jednak tym razem nie przeciw rewolucyonistom, lecz przeciw kasie swego państwa. Zamiast kul i bagnetów, podpułkownik tym razem posiłkował się orężem bardziej pokojowym: fałszerstwem i łapownictwem. Historye, jakie o działalności pana podpułkownika opowiadają jego ofiary, są tak fantastyczne, iż wydają się niekiedy bajkami z tysiąca i jednej nocy. Podpułkownikowi opłacać się musieli nietylko konduktorzy, lecz żony ich, dzieci i cała rodzina. Podwładni podpułkownika — zwłaszcza nowo przyjęci przez niego — musieli oddawać mu całą pensyę. Był to warunek zasadniczy, ale nie najgłówniejszy; pozatem konduktorzy musieli jeszcze składać podpułkownikowi okup od swych dochodów nielegalnych.

Podpułkownik otrzymał dymisyę, jak zwykle bywa, z powodu jakiegoś drobiazgu, przyczem nie wytoczono mu żadnej sprawy.

Czego już nie kradną kruki rosyjskie? Śledztwo w sprawie nadużyć i systematycznych kradzieży na rządowych kolejach Nadwiślańskich wykazało, iż kradziono tam nawet bydło, przewożone koleją Nadwiślańską.

Okazało się, iż czynnymi współpracownikami bandy byli konduktorzy kolejowi, którzy podczas biegu pociągów z narażeniem życia zakradali się przez dachy wagonów i, trafiwszy tą drogą do właściwego wagonu, otwierali go, poczem dopiero dostawali się do wagonów. Pozostawała do spełnienia najtrudniejsza część zadania: wyrzucenie z wagonów najbardziej wartościowych sztuk bydła; dokonywano tego na skrętach, gdzie pociąg zwalniał biegu; tu oczekiwali specyalni odbieracze, uprowadzający następnie zrabowane bydło. Do bandy tej należało 25 uczestników, którzy w ciągu nader krótkiego czasu dokonali czterdziestu poważnych kradzieży.

Ze świata.

Trzęsienie ziemi w Turcyi. Skutkiem trzęsienia ziemi zawalił się w Galipoli urząd telegraficzny i kilka domów. Pożar w Czorlu trwa dalej.

Trzęsienie ziemi wyrządziło znaczne szkody w Dardanelach. Połączenia telegraficzne są przerwane. W miejscowości Mirofilo miało zginąć kilka osób.

Na południowem wybrzeżu morza Marmara zginęło wiele ludzi podczas trzęsienia ziemi. W sobotę przed południem odczuto znowu trzęsienie ziemi.

Żołnierz ranny, przybyły do Konstantynopola z Dardanelów, opowiada, iż w Dardanelach nie ocalał ani jeden dom mieszkalny. Zawaliły się także koszary, a budynek francuskiego konsulatu jest uszkodzony. Harkeny, podobnie jak i inne miejscowości zniszczone. Wczoraj ponowiły się wstrząśnienia ziemi. Wielu ludzi rzuciło się z przerażenia w morze.

Prywatne doniesienia obliczają, że podczas trzęsienia ziemi zginęło lub odniosło rany **1000** osób. W Galipoli zginęło kilku żołnierzy. Na wyspie Marmara uległo zniszczeniu kilka domów mieszkalnych i szkoła, a kilka osób zginęło. Rada ministeryalna przeznaczyła 3000 funtów tureckich na pomoc doraźną dla ofiar. W Adryanopolu zawaliło się kilka meczetów i wież. Gorące źródła w Dedeagacz przestały wypływać. W Peristasi 200 domów zniszczonych, zginęło 70 osób, a 150 jest rannych.

Doniesienia naocznych świadków potwierdzają, że trzęsienie ziemi nawiedziło ciężko Dardanele. Domy i wille zawaliły się w wielu miejscach — wśród tego także dom perskiego konsula. Również uszkodzony jest budynek austryackiego konsulatu, meczet i kościół grecki. W Galipoli trzęsienie ziemi wyrządziło jeszcze większe szkody. Ganos i inne miejscowości nad morzem Marmara leżą w gruzach. Po trzęsieniu ziemi wybuchło kilka pożarów w Myriophilo, które leży całe w gruzach.

W sobotę o godz. 11½ w południe nastąpiło w Konstantynopolu świeże, jednakże słabe wstrząśnienia ziemi. Osoby, zranione podczas trzęsienia ziemi w Myrofilio i innych miejscowościach, zostały przewiezione do Konstantynopola. Słychać, że jest 300 zabitych i rannych.

Śmierć prezydenta Lecomte'a. Prezydent republiki murzyńskiej Haiti został wraz z pałacem i przyjaciółmi wysadzony w powietrze. Jest stałą tradycyą, że prezydent republiki Haiti, którego urząd ma trwać 7 lat, jest zwykle znacznie wcześniej zamordowany. Lecomte został wybrany prezydentem w r. 1911. W podziemiach jego pałacu znajdował się istny skład materyałów wybuchowych.

Stosunki na Haiti są tego rodzaju, że zwalczają się tam liczne kliki. Gdy jedna zawładnie sterem rządu, to druga już wkrótce w sposób gwałtowny usuwa ją od władzy.

I obecnie nie wiele sobie robiono ze śmierci prezydenta Lecomte'a, gdyż zaraz wybrano prezydentem generała Tanczeda Auguste'a.

Bezwyznaniowcy w Austryi. Liczba osób bez żadnego wyznania wzrasta nadzwyczajnie. W roku 1880 wynosiła ona w Austryi tylko 3333, w roku 1900 jeszcze tylko 6149, ale w roku 1910 już 20.789, czyli że w ostatniem dziesięcioleciu wystąpiło ze związków kościelnych — przeważnie z katolickiego — 14.640 ludzi a liczba osób bezwyznaniowych wzrosła o 238%. Z ogólnej liczby przypada więcej niż połowa, bo 11.204 na Czechy. Na Morawach jest 1049, w Śląsku 638, w Austryi Niższej 5153, z tego 4766 w Wiedniu ludzi nie należących do żadnego przez państwo uznanego wyznania. Największy procent bezwyznaniowych mieszkańców liczy Tryest, gdzie jest 1200 ludzi bez wyznania, co czyni 5·67% mieszkańców tego miasta.

Eksplozya dynamitu. Przy robotach nad przeprowadzeniem wodociągów w Parku centralnym w Nowym Jorku eksplodował przedcześnie nabój dynamitowy. Czterech robotników zostało zabitych na miejscu, czterech zmarło w drodze do szpitala.

Cholera. W ciągu ostatniego tygodnia stwierdzono w Witebsku 5 zasłabnięć na cholerę. Wypadku śmierci nie było.

Samobójstwo w sali sądowej. Literat niemiecki Köchendorfer stanął przed sądem w Brunświku, oskarżony o znęcanie się nad swoją kochanką. Na podstawie wyników rozprawy sąd skazał go na 9 miesięcy więzienia. Usłyszawszy ten wyrok, skazany wyjął z kieszeni cyankali, połknął — i padł trupem na miejscu.

Pożar fabryki. W Tryeście spaliła się fabryka linoleum. Ofiarą pożaru padł dwupiętrowy budynek fabryczny.

Sprawy szpiegowskie. Uwięziony przed niedawnym czasem w Wierzbołowie porucznik Dahn, wypuszczony został na wolną stopę na takich samych warunkach, jak rosyjski kapitan Kostiewicz w Lipsku, t. j. za kaucyą 30.000 marek, oraz za zapewnieniem pod słowem honoru, że stawi się na rozprawę.

Szał sufrażystek. W Glasgowie usiłowała jedna z sufrażystek zniszczyć wspaniały fresk Corregia. Przyniosła sobie młot i rozbiła szybę, nie zdołała jednak uszkodzić poważnie zabytku.

TELEGRAMY

z dnia 11 sierpnia.

Zjazdy dyplomatów.

Wiedeń. Kanclerz Bethmann-Hollweg przybędzie w pierwszej połowie września wraz z małżonką do Buchlau, gdzie zamieszka u hr. Berchtolda. Równocześnie przyjedzie w gościnę do Buchlau ambasador niemiecki w Wiedniu Tschirschky wraz z żoną, zaproszony przez hr. Berchtolda.

Wybuch maszyny piekielnej.

Saloniki. W austryackim urzędzie pocztowym eksplodowała w nocy maszyna piekielna, którą podłożył nieznany sprawca. Lokal został silnie uszkodzony, a urządzenie wewnętrzne zniszczone. Papiery pocztowe i przesyłki nie ucierpiały. Austro-węgierski konsul generalny Kral zjawił się natychmiast w urzędzie pocztowym, dozorował prace nad uprzątnięciem gruzów i przywrócił dobre funkcyonowanie urzędu. Władze przedsięwzięły natychmiast środki ochronne.

Ulice obsadzono wojskiem. Wdrożono śledztwo. Kierownik urzędu pocztowego, zarządca pocztowy Vucetic Bielicz, który był podczas wybuchu w lokalu, zawezwał zaraz nie mających służby urzędników, aby w czynności poczty nie nastąpiła zwłoka.

Saloniki. Wybuch maszyny piekielnej w austryackim urzędzie pocztowym nastąpił w ubikacyi, przeznaczonej dla stron, niedaleko drzwi. — W tem miejscu wszystko zostało rozerwane w kawałki. Drzwi żelazne, prowadzące do skrytek pocztowych, wyleciały. W przeciwległym domu, należącym do francuskiej kongregacyi, wyleciały szyby. Dotąd nie natrafiono jeszcze na ślad sprawcy.

Saloniki. Policya aresztowała człowieka, podejrzanego o podłożenie maszyny piekielnej w wozie tramwajowym.

Kłopoty Turcyi.

Byli ministrowie w stanie oskarżenia.

Konstantynopol. Rząd zamierza wytoczyć przed sądem senatu proces byłym ministrom i wielkiemu wezyrowi, ministrowi wojny i spraw zewnętrznych o zaniedbanie uzbrojenia Tripolisu.

Powstanie albańskie.

Konstantynopol. Autentyczne doniesienia ze Skoplje opiewają, że Albańczycy zaniechali maszerowania na Skoplje. Wśród wodzów albańskich miały powstać różnice zdań.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą, że Ibrahim basza zawiadomił telegraficznie wielkiego wezyra, że pokój w Albanii powraca i że rokowania z 29 szefami Albańczyków trwają dalej. — Albańczycy zaprzeczają pogłoskom, jakoby dążyli do oderwania się od Turcyi.

Walki z Czarnogórą.

Cetynia. (Urzędownie). Regularne wojska ponowiły w sobotę atak na czarnogórską granicę koło miejscowości Weliko. Walka trwała cały dzień. Atak odparto. Rząd wystosował do zastępców mocarstw notę cyrkularną, w której wskazuje, że konflikty są spowodowane niekorzystnem wytyczeniem granicy, czem zajmowały się już mieszane komisye, wydelegowane przed 4 laty w sprawie wymiany spornych terytoryów na wschodniej granicy koło Orsanicy.

Rokowania o pokój włosko-turecki.

Petersburg. (Tel. pryw.). Słychać, że francuski prezydent ministrów Poincaré przyjechał do Petersburga z gotową formułą, która umożliwić ma zawarcie pokoju między Włochami a Turcyą. Włochy miały się już nawet zgodzić na tę formułę.

Rzym. (Tel. wł.). W kołach dyplomatycznych uważają za rzecz prawdopodobną, iż rząd turecki cofnie obecnie dekret, wydalający Włochów z państwa Otomańskiego. Byłby to pierwszy praktyczny krok do rozpoczęcia pozytywnych rokowań pokojowych.

* * *

Awans za Dardanele.

Rzym. Komendant włoskiej eskadry torpedowców, która swego czasu wdarła się w głąb cieśniny dardanelskiej, kapitan Millo został zamianowany wiceadmirałem. Wszyscy oficerowie tej eskadry zostali o jeden stopień posunięci w randze.

Esperanto w Chinach.

W r. 1894, kiedy ruch esperancki był w powijakach i przechodził kryzys z powodu zbytnich teoretyzowań nad językiem ówczesnym jego pionierów, napisał 27 kwietnia Lew Tołstoj do znanego ludowego rosyjskiego wydawnictwa „Pośrednik“, które zajmowało się ruchem esperanckim, list, kończący się słowami: „Ofiary, które poniesie każdy człowiek naszego europejskiego świata, poświęcając trochę czasu dla nauki esperanta, są tak małe, a skutki tak olbrzymie, jeżeli wszyscy, przynajmniej Europejczycy, Amerykanie, wszyscy chrześcijanie nauczą się tego języka — iż nie można nie zrobić tej próby“. W drugim numerze „Esperantisto“ 1895 r, wychodzącym w Norymberdze, mającym jednak większość czytelników w Rosyi, ukazał się przekład dziełka Tołstoja „Roztropność a wiara“. Cenzura zabroniła kolportażu czasopisma w Rosyi, a szósty numer w tymże roku, w lipcu, był ostatnim numerem czasopisma, które przez 6 lat podtrzymywało słabiutki ruch esperancki.

Dalszem echem odbiło się to podczas rewolucyi chińskiej w roku 1911. W Szanghaju powstał zawiązek chińskiego ruchu esperanckiego. Kilku esperantystów, wspartych przez Powszechny Esperancki Związek zaczęło się krzątać koło zaszczepienia esperanta w Chinach. Zjednano garść nowych współideowców. Wtem wybuchła rewolucya w całych Chinach. Energicznymi pionierami esperanta byli: Vu, prezes stowarzyszenia w Mukdenie i Soong, prezes Towarzystwa w Changchowfu. Dnia 15 grudnia popełniono skrytobójstwo na Soongu. Wszyscy jednogłośnie wskazywali na burmistrza Szanghaju, który jawnie się wyraził: „Esperanto wywoła rewolucyę“. Vu znalazł się w podobnem niebezpieczeństwie, jak współideowiec Soong. Burmistrz chciał go aresztować, twierdząc, iż jest rewolucyonistą, ponieważ podziwia Tołstoja z esperantem. Vu ukrył się w miejscu nieznanem. K. Cz. Szan wydał odezwę do P. E. Z.: „Współideowiec Song został zamordowany. Nasza sprawa popadnie w letarg, ponieważ nikt nie chce zajmować się naszym ruchem. Nie mogąc tego naprawić, zwracamy się do poetów i poetek: jeżeli interesujecie się tem, ułóżcie wierszyk na cześć nieszczęśliwego zamordowanego, posyłając go p. K. Cz. Szan, delegatowi, (683 Myburgh Rh. Szanghaj). Zebrawszy taki bukiet opublikujemy go, celem uczczenia zmarłego. Nigdy nie zapomnimy wam tej pomocy, jeśli to naszemu ruchowi pomoże. *K. Cz. Szan*“.

Tak pisał w zimowych numerach obecny delegat szanghajski o współideowcu Soongu, założycielu grupy, która liczyła za jego życia już 30 członków. W numerze 126 „Esperantisto“ z dnia 5 lipca czytamy:

„Po wielkim upadku sprawa nasza obecnie poprawiła się. Przedewszystkiem kilku Chińczyków, którzy poprzednio przebywali na wyspie Jawie w celach handlowych lub dla kształcenia się, powróciło właśnie do Szanghaju i zaczęło zajmować się gorliwie esperantem. Będąc zdania, że należy doskonale wyuczyć się naszego języka, założyli specyalny kurs, który prowadzi Lu-Szi-Czin, wicedelegat Pow. Esp. Związku. Ale najważniejszym faktem jest to, że członek rządu chińskiej Republiki, Isai jest zwolennikiem esperanta i zamierza wprowadzić je oficyalnie do programu szkół. Już w trzech szkołach dla dzieci uczą oficyalnie esperanta. Oprócz tego funkcyonują prywatne dwa kursy esperanta dla mężczyzn i dwa dla kobiet. W ostatnich czasach starano się zreorganizować Esperancki Związek Republiki Chińskiej. Minister oświaty nowego rządu w Chinach, Isai, jest esperantystą i z pewnością uzyska w Pekinie poparcie dla naszej sprawy, co może się znacznie przyczynić do propagandy języka esperanckiego. Obecnie chińscy esperantyści starają się usilnie, aby parlament przyjął wniosek o obowiązkowem nauczaniu esperanta w szkołach“.

Lin, członek stowarzyszenia esperantystów w Chinach, wykazał na konferencyi o esperancie i jego korzyściach, że dla Chińczyków język pomocniczy jest doskonałym kluczem do nauki języków europejskich i że dzięki znajomości tegoż daleko łatwiejszą jest nauka angielskiego. Wynikiem tej konferencyi było oświadczenie Instytutu Międzynarodowego w Szanghaju, iż uznaje on naukę esperanta za pożyteczną i że stosować go będzie w swojej korespondencyi z krajami, gdzie nie używają angielskiego. — Otworzono kursy esperanta dla Chińczyków i cudzoziemców.

Sewilska grupa esperantystów wysłała na ręce delegata w Szanghaju list do ministra Isai, traktujący o wprowadzeniu esperanta w szkołach chińskich. Minister niezwłocznie odpowiedział, obiecując zająć się tą sprawą i oznajmiając, że rząd zamierza otworzyć w Pekinie „Oficyalną szkołę normalną“.

List był napisany po esperancku przez sekretarza ministra Tsai-Juan-Bek'a.

Jakkolwiek te wiadomości wiele zapowiadają, nie należy ich jednak przeceniać. Powszechne nauczanie nie jest jeszcze możliwem, gdyż wymagałoby odpowiedniej liczby nauczycieli, na co potrzeba pewnego czasu, o czem dobrze wie np. rząd hiszpański, przygotowując teraz nauczycielstwo przed wprowadzeniem esperanta do szkół, jako przedmiotu obowiązkowego, co prawdopodobnie stanie się w czasie niedalekim.

Obowiązkowym jest jednak w Chinach język angielski. Od angielskiego do esperanckiego przejście bliskie i łatwe. Poparcie przez tak wysokie sfery jak ministerstwo wiele zapowiada, a oficyalizacya esperanta z jednej strony na Zachodzie Europy (Hiszpania i Francya) i na Wschodzie Azyi, w 400-milionowych Chinach wywołałaby ogromne wzmożenie ruchu esperanckiego.

Lecz nie przepowiadamy przyszłości, lecz pracujmy dla sprawy. *Antoni Czubryński.*

List z Zakopanego.

Otrzymujemy z Zakopanego od jednego z naszych wybitnych towarzyszów list następujący:

W końcu czerwca b. r. po raz pierwszy, a w numerze z 1 sierpnia po raz drugi w korespondencyach z Zakopanego pojawiły się wzmianki, zwrócone przeciw drowi Różyckiemu.

Wzmianki te inspirowane były tendencyjnie. Między drami Żychoniem i Różyckim miał miejsce zatarg osobistej natury. Sprawa oddana została do rozpatrzenia Izbie lekarskiej, przeto uważam za niemożliwe rozważanie na tem miejscu istoty i przebiegu owego zatargu, zanim nie wypowie swego zdania miarodajna instytucya. Ze względu jednak na owe korespondencye, krzywdzące dra Różyckiego, sądzę, że wskazanem będzie ustalenie faktycznego stanu rzeczy.

Wspomniane korespondencye zarzucają drowi Różyckiemu, że wbrew uchwale Rady gminnej zakopiańskiej nabył grunt i stawia dom w miejscu przeznaczonem na założenie parku. W rzeczy samej sprawa ta przedstawia się w sposób następujący. Rada gminna zakopiańska uchwaliła istotnie w roku 1904 założenie parku na Równi Krupowej i łącznie z tym zakaz wznoszenia na danem miejscu prywatnych budowli. Właściciele gruntu, niezadowoleni z uchwały, spóźnili termin rekursu, a czynione przez nich po terminie zabiegi z przyczyn przypadkowych nie dały żadnych wyników. Jednakże i sama uchwała pozostała martwą literą. W przeciągu 7 lat sprawa założenia parku nie posunęła się naprzód. Uchwała Rady gminnej nie została do sierpnia 1912 roku zatwierdzoną przez wydział powiatowy, a co najcharakterystyczniejsze — w księgach hipotecznych nie zostały poczynione zastrzeżenia co do zakazu wznoszenia budowli.

Nabywając parcele na przestrzeni, przeznaczonej na park, dr Różycki nie wiedział i wiedzieć nie mógł o jej specyalnem przeznaczeniu. Dowiedział się o tem dopiero później, gdy zamiar budowy był bliski urzeczywistnienia i sprawa cała się ujawniła. Wówczas przecież okazało się, że owa uchwała z r. 1904 była powziętą nie dość rozważnie. Wyjaśniło się, że Rada gminna w Zakopanem nie posiada funduszów, potrzebnych do wywłaszczenia właścicieli gruntów i na wniosek Wydziału krajowego, Rada gminna zreasumowała swoją poprzednią uchwałę i postanowiła założyć park w innem miejscu.

Jak to więc z powyższego wynika, po stronie dra Różyckiego nie ma żadnej winy. O dawnej uchwale nie wiedział. Gdy się dowiedział, działał zupełnie lojalnie i przez postawienie sprawy na porządku dziennym, przyczynił się, być może, do tego, że w Zakopanem wreszcie park powstanie.

W tej sytuacyi niesłusznem jest atakowanie człowieka, ze wszech miar uczciwego i zacnego, który i w Zakopanem dokąd go zapędziła choroba, prócz dobrego, nic nikomu nie zrobił.

Na tej samej Równi Krupowej od roku zeszłego prowadzi budowę swej willi dr Żychoń, lekarz klimatyki; wprawdzie sama willa postawioną jest na granicy projektowanego parku, ale w granicach projektowanego parku postawił dr Żychoń murowaną dla siebie stajnię... *j. e.*

Rozmaitości.

Rezydencya mikada. — Polacy w Brazylii. — Płonący strumień wina.

Pisma angielskie zamieszczają następujący opis rezydencyi mikada: Pałac cesarski wznosi się na wyspie Sziro, w właściwem centrum miasta Tokio. Jest to budowla jednopiętrowa, nawskroś w stylu japońskim, otoczona dokoła wspaniałym parkiem. Pas budowli wokół pałacu cesarskiego stanowią gmachy zagranicznych poselstw, pałace ministrów i wysokich urzędników. Wszystkie budowle są otoczone murem i rowami w rodzaju fortecznych. Przed laty stały tu zamki szogunów, którzy w roku 1590 dawne Jeddo uczynili swoją stolicą... Tam też przez szereg wieków było główne siedlisko życia japońskiego. Cesarz Mutsuhito zmienił nazwę miasta na Tokio i wybrał je w roku 1868 na rezydencyę. W krwawych walkach, jakie wówczas toczył z szogunatem, szereg wspaniałych zamków szogunów legł w gruzach, spalony przez zwolenników cesarskich. Najwspanialsze pomniki świetności dawnego Jeddo znaleźć obecnie można w grobowcach rodziny Tokugawa, wzniesionych w świątyniach w Ujeno na północy i Sziba na południu.

Dokoła środkowego pierścienia, stanowiącego najstarszą dzielnicę miasta, szerokim kręgiem rozciągają się szare, jednopiętrowe drewniane budynki, wśród których tu i owdzie wystrzelają, jak oazy, drzewa parków i cmentarzy. Zdala na widnokręgu okala miasto pasmo pagórków i wzgórzy, pokrajanych uprawnemi polami. Biorąc w rachubę wszystkie przedmieścia, Tokio zajmuje większą przestrzeń, niż Londyn, mimo, że liczba ludności rezydencyi jest znacznie mniejsza, bo wynosi półtora miliona mieszkańców. Główna arterya miasta zaczyna się od Nipon-Baschi, mostu japońskiego, łączącego miasto z dzielnicą cesarską. Od tego punktu liczy się też „Tokaido“, starodawna szosa, łącząca Kioto i Tokio, dawną i obecną rezydencyę. Nad nią położone są wszystkie urocze piękności kraju, sławione przez sztukę japońską: Fudżi-Jama, rzeka Oi, jezioro Biwa. W obrębie miasta stanowi szosa punkt z najżywszym ruchem handlowym. Na południowym jej krańcu wznosi się dworzec kolejowy, skąd prowadzi gościniec do Yokohamy.

* * *

Dnia 20 czerwca b. r. odbyły się w Brazylii w nowootworzonem municypium San Pedro de Marechal Mallet pierwsze wybory na urzędników autonomicznych, w których Polacy, stanowiący tu skupienie największe w całej Paranie, przeparli prawie wszystkich swych kandydatów. Na ogólną liczbę 6 kamerzystów, wybrano 1 Rusina i 2 Polaków. Obrany też został i proponowany na prezesa kamery p. Adam Sobociński, dyrektor kolonii Rio Claro, ale zrzec się musiał wyboru, bo prawo nie pozwala urzędnikom stanowym sprawowania jakichkolwiek urzędów i godności kameralnych. Na ogólną liczbę czterech sędziów, obrany jeden Polak, p. Roman Paul, kupiec z Marechal Mallet... Na ogólną liczbę czterech substytutów (zastępców) sędziowskich, obrany został jeden Polak, p. Długosz, przemysłowiec z Doryzonu. Na kolonii Rio Claro obrano na sędziów Polaków: p. Jana Bu-

czka, przemysłowca, p. Zawadzkiego i jednego Brazylijczyka. W mieście municypalnem San Matheus prefektem obrany został Polak, p. Stencel, otrzymawszy 68 głosów więcej, niż Niemiec Wolf.

* * *

W Xeres de la Frontera, gdzie kwitnie hodowla najznakomitszych win hiszpańskich, podczas gwałtownego pożaru pękło w piwnicach pewnego przedsiębiorstwa angielskiego około 2000 beczek z winem. Wino (Madera i Sherry), zawierające duży procent alkoholu, rozlało się po ulicy, paląc się jaskrawym płomieniem. Wartość spalonego wina wynosi około 5 milionów franków.

Przegląd społeczny.

Lokaut 14.000 tkaczy w Bernie morawskiem. Związek właścicieli fabryk wełnianych zarządził z dniem 10 bm. lokaut 14.000 robotników. Tysiące tkaczy dzięki bucie fabrykantów ma być wyrzuconych wraz z rodzinami na bruk z powodu strejku kilkudziesięciu robotników niezorganizowanych. Ponieważ niezorganizowani ci tkacze, podjudzeni przez separatystów czeskich, nie mający nic do stracenia w tej sprawie, gdyż nie rozporządzają oni organizacyą zawodową tkaczy, — nie chcieli poddać się dyktatowi fabrykantów, przeto ci ogłosili lokaut wszystkich tkaczy.

Powtarza się podobna historya, jaka była z lokautem w Białej. Robotnicy mogą na przykładzie tych lokautów widzieć, że organizacya fabrykantów występują z coraz większą energią wobec robotników. Już nie robotnicy atakują fabrykantów, ale przeciwnie.

Robotnicy, oparci o swą organizacyę ze spokojem zachowują się wobec wypowiedzianej im walki. Ciężkie boje między kapitałem a pracą zapowiadają się w Austryi.

Kolos fabryczny. Z Witkowic donoszą nam: Onegdaj odbył się tu jubileusz dwudziestopięciolecia dyrektorstwa dr Sschustra, wielkorządcy hut witkowickich.

Huty te posiadają 412 maszyn parowych, które reprezentują siłę 45.000 koni. Kotły parowe mają powierzchnię 35.360 metrów kwadratowych. Przestrzeń zajmowana przez huty wynosi milion metrów kwadratowyyh. Długość kolejek fabrycznych wynosi 181 kilometrów. 2736 wagonów i 55 lokomotyw służy na usługi fabryki.

W 1911 r. pracowało tu 17.000 robotników i 878 urzędników, do tego należy dodać 10.000 górników pracujących w kopalniach węgla.

Mimo, iż dr Schuster uchodzi za dzielną siłę techniczną, nie może na swój wyłączny rachunek przypisać całego ogromu dzisiejszego tego kolosu.

Biedni niewolnicy hut przyczynili się do tego dzieła, z którego szczyci się dzisiaj Schuster, opiewany przez prasę kapitalistyczną.

Sprawy partyjne.

Wykluczenie z partyi. Partyjna organizacya miejscowa i powiatowa w Storożyńcu (Bukowina) na wspólnem posiedzeniu wykluczyła z partyi urzędnika Kasy chorych Henryka Deligdischa za krecią robotę przeciw partyi. Uchwałę tę zatwierdziła egzekutywa krajowa.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Robotnicze Kółko turystyczne w Krakowie** uprasza wszystkich uczestników wycieczki 4 dniowej w Tatry, by w poniedziałek 12 b. m. o godz. 7½ wieczorem zeszli się w Związku stow. rob. (Filipa 2) w celu ostatecznego porozumienia się. Równocześnie uprasza się towarzyszów z poza Krakowa, którzy pragną brać udział w tej wycieczce, by nadesłali pisemne zgłoszenia pod adresem tow. Jana Widlińskiego, Kraków, Filipa 2.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie ulica Sokoła 4 II p. tel. 699.

NADESŁANE.

Nieodebrane przesyłki.

We wtorek, t. j. dnia 20 sierpnia b. r. o godzinie 9 przed południem, odbędzie się w magazynach kolejowych tutejszego c. k. urzędu ruchu

publiczna licytacya

nieodebranych, a po myśli § 81 (4) regulaminu ruchu kolejowego do sprzedaży przeznaczonych przesyłek.

Spis tych przesyłek przejrzeć można w kancelaryi naczelnika magazynów w godzinach urzędowych.

Ogłoszenie.

Dnia 27 sierpnia 1912 odbędzie się w jadalni ogrzewalni w Podgórzu-Płaszowie o godzinie 6 wieczór

Półroczne

Walne Zgromadzenie

z porządkiem dziennym:

1. Zagajenie,
2. Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia,
3. Sprawozdanie z czynności za 1 półrocze,
4. Wnioski Zarządu i Członków.

Zarząd uprasza Szan. Członków o jak najliczniejsze zebranie się z powodu ważnych spraw.

Wrazie nie przybycia przez statut · oznaczonej liczby odbędzie się następnie o 6·30 bez względu na ilość Członków.

Zarząd
STOW. SPOŻYWCZEGO
Warsztatowców c. k. kolei państwowej
w PROKOCIMIE.
Spółka zarejestrowana z ogr. poręką.

Powiatowa Kasa dla chorych w Samborze poszukuje

1) kierownika
2) kontrolora chorych i inkasanta

Na kierownika przyjmie się takiego tylko kompetenta, który już był zatrudniony w charakterze urzędnika konceptowego w jednej z powiatowych kas chorych.

Kontrolor złożyć ma kaucyę 300 kor.

Podania do końca sierpnia wnieść należy na ręce przewodniczącego kasy adwokata dr. Samuela Syropa w Samborze, który też udzieli bliższych informacyi.

Powiatowa Kasa dla chorych w Samborze.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Mielełek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1316).